

19/07/2023 09:43 | Zamieścił: Tomasz Opaliński, Autor: Rozmawiał: Tomasz Opaliński

Opowiadam dzieje obrazem



Autor: Michał Słaby

Dopóki będą ludzie z pasją, dopóty będzie zaciekawienie historią, które wynika też z pytania, kim jestem. Z tego dociekania bierze się również moje malarstwo – mówi Jacek Macyszyn.

Tomasz Opaliński: Żołnierz, komandos, historyk, muzealnik, malarz... Skąd taka rozbieżność zainteresowań?

Jacek Macyszyn: Jest we mnie pewna dwubiegunowość. Wywodzę się z wojska, z sił specjalnych. To zupełnie inny charakter pracy: pewna szorstkość, cechująca ją dynamika prawie robotów, mających zakodowane schematy działania. A z drugiej strony – wrażliwość, która daje możliwość wypowiedzi, innego popatrzenia na świat. Nie wiem, czy nie jest tak w życiu każdego żołnierza, że gdzieś w sercu jest jednak ta potrzeba wrażliwości. Przecież broni on tego, co najsłabsze, broni bliskich, broni własnej ojczyzny. Może to jest to coś, co cechuje rycerza: bronić słabszych, nieść im pomoc...

A jak się zaczęła ta malarska pasja?

To stało się przypadkiem, za namową kolegów malarzy i koleżanek malarek. Kiedy byłem dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego na Krakowskim Przedmieściu, mieliśmy do dyspozycji galerię, w której prezentowaliśmy sztukę współczesnych artystów, dotyczącą tradycji oręża polskiego.

Organizując wystawy, nawiązywał Pan też relacje...

Te relacje miałem też ze względu na to, że studiowałem historię sztuki. Studia rozpocząłem już jako dorosły mężczyzna, ukształtowany, dojrzały. Zacząłem trzy miesiące przed stanem wojennym, a skończyłem już po nim. To stał się mój kolejny zawód, bo jestem najpierw inżynierem budowy dróg i mostów... Jestem też oficerem. Reprezentuję jednostki specjalne, bo służbę zacząłem jako skoczek spadochronowy i pletwonurek, ale w pewnym momencie, z chwilą przeniesienia do Warszawy, postawiłem czerwoną kreskę. Zakończyłem tamten etap książką „Spadochron współczesny” i od tego momentu rozpocząłem zupełnie inną drogę – w kierunku sztuki. Wybrałem w końcu zawód muzealnika i temu jestem wierny już od wielu lat.

Czy malarstwo nie jest zbieżne z zawodem muzealnika?

Może nawet wynika z pewnej jego powinności: muzealnictwo to przecież z definicji zachowanie dla potomności artefaktów, które zaświadczać o historii. A malarstwo historyczne to w pewien sposób troska o zachowanie w pamięci naszej kultury narodowej.

Chwycił Pan za pędzel już jako człowiek dojrzały. Potrzebny jest jednak pełen warsztat...

W szkole podstawowej przez pewien czas chodziłem do ogniska plastycznego im. Jacka Malczewskiego w Radomiu. Miałem w sobie to zamiłowanie: jako mały chłopiec rysowałem często konia – czy w stajni, czy na pastwisku, i tak się wprawiałem. To mi zresztą zostało: koń stał się moim ulubionym motywem. W pewnym momencie jednak z tego ogniska plastycznego odszedłem. To było chyba związane z młodzieńczym buntem: młody człowiek chce się zmierzyć z wyzwaniami. Poszedłem specjalnie służyć tam, gdzie było najtrudniej. Chciałem się sprawdzić jako mężczyzna i temu podporządkowałem w pewnym momencie wszystko, co w dzieciństwie robiłem. Potem do tego wróciłem jako do swojego rodzaju „ucieczki”.

Potrzebny był jednak jakiś zewnętrzny impuls...

Jako muzealnik organizowałem wystawy, ale coś mnie skłaniało do tego, żeby samemu spróbować. W pewnym momencie namówiono mnie, żebym pojechał na plener malarski, potem drugi – i tak to się zaczęło. Są to plenery i wystawy organizowane przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego we współpracy z Muzeum Niepodległości.

Jak wygląda taki plener? Co daje uczestnikom?

W tych plenerach ogromną rolę pełni część warsztatowa, edukacyjna, bo jak można malować żołnierza, jeśli się nie wie, jak wyglądał mundur i falerystyka? Podobnie z życiem chłopskim owego okresu – musi być zgodność z faktami, zwyczajami. Dlatego są wykłady, spotkania z ludźmi odpowiedzialnymi za kulturę i tradycję w danym regionie. Dzięki temu artysta będzie miał gotową pewną dawkę wiedzy, która daje mu możliwość zrealizowania swojego pomysłu.

Jako po byłym komandosie można by się po Panu spodziewać raczej scen batalistycznych, niż folkloru czy pejzaży...

Trzeba być wrażliwym na wszystko. Człowiek czasami będąc w jakimś zawodzie szuka odskoczni w inną stronę, dlatego niekoniecznie całe życie musi towarzyszyć żołnierzowi batalistyka. Wydaje mi się, że ogólnie i tak chodzi o tradycję narodową: czy to będzie malarstwo historyczno-batalistyczne, czy historyczno-rodzajowe, sceny ludowe – to wszystko wiąże się z naszą historią, kulturą narodową. Poza tym jest jeszcze inny związek folkloru z batalistyką: ciekawe, że zawsze największą część wojska stanowili chłopci. To jest trzon armii: czasowo powołany do służby w obronie ojczyzny, domu, potem wracający do swoich gniazd rodzinnych.

Jakim powodzeniem cieszą się te wystawy? Czy ludzie dziś odczuwają taką potrzebę?

Myślę, że jest to w tej chwili widoczne zjawisko, które po przystąpieniu do Unii Europejskiej jeszcze się nasiliło: podkreślenie potrzeby pokazania własnej tożsamości, że my, Polacy, mamy bogatą historię.

Żeby się w Europie nie „roztopić”, bo tylko mocna kultura się ostanie.

Tak, ale warto zwrócić uwagę na to, że ta Unia wydaje wspólne pieniądze, by wzmacniać lokalną kulturę. Rozmawiamy w Muzeum Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego w podziemiach katedry polowej. Ono powstało dzięki funduszom unijnym. Dzięki temu, że tu powstało muzeum, odgruzowano podziemia katedry, wpisano je też do rejestru zabytków. A przecież to ogromnie ważne miejsce związane z historią. Dobrze, że takie fundusze idą na kulturę. Jeśli połączymy te pieniądze i możliwość wypowiedzi poprzez artystów,

to mamy kompendium pewnej potrzeby sięgnięcia do przeszłości, która jest potrzebna w budowaniu przyszłości.

Płk dr Jacek Macyszyn, ur. 1949 r. w Radomiu. Dyrektor Muzeum Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Historyk wojskowości, historyk sztuki, muzealnik. Autor publikacji związanych z kulturą i historią wojskowości. Z wykształcenia również inżynier budowy dróg i mostów, z zawodu – oficer, komandos, spadochroniarz, nurek. Realizuje się w pasji malarskiej.

[Jacek Macyszyn „Pogrzeb żuru”. Wiejskie kobiety niosą w garnku żur – symbol postnego utrapienia, aby go zakopać. W niektórych regionach garnek mógł być wieszany i rozbijany kijami.](#)



[Fot. Arch. MHPRL](#)

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl